

Co jest rzeczywiście przerażającym w życiu tego rodzaju, to mianowicie fakt, że człowiek zwolna przywyka do niego i, nie zachowując w sobie najmniejszego złudzenia co do własnej nicości, nie może jednego dnia przepędzić, by mógł się obyć bez niego. Człowiek urabia się do takiego głupiego istnienia, przepelnionego dziecinnymi zajęciami. Czasami mówi sobie: „Tego za wiele” i doświadcza nudności; a po chwili znowu poddaje mu się i pozwala unosić.

Wystawcie sobie nieszczęśliwego głupca, któryby wsunął końce palców pomiędzy żelazne zęby jakiegokolwiek straszliwej maszyny. Ręka, ramię, całe jego ciało porwane na szmaty, nawinie się na koło. Niech jak chce opiera się, pozostanie bezsilnym wobec tego pędu, drwiącego z niego. Tak i ten, który dał się schwycić żelaznym kleszczom płochoci, wyjdzie tylko rozmiążdżony kołami.

XLIV.

O błogie dnie pobytu w Aix! gdzieżecie się podziały? A zwłaszcza wy, męskie lata mojej młodości! Gdy zimą, w moim studenckim pokoiku, spędzałem połowę nocy, pochylony nad lampą, szukając przyczyn największych wydarzeń z dziejów ludzkości, gdy żył wzruszeniami, które poruszały serca tylu znakomitych ludzi, gdy brał stronę Cezara, rozczulał się nad wspomnieniem Marka Aureliusza, poprzysięgając sam sobie, iż będę wiódł życie czyste, bez żadnych ambitnych celów, że będę roznamiętniał się tylko dla słusznej sprawy, tylko dla rzeczy wzniosłych! Gdzieżecie się podziały, szlachetna wiara w dobro, niczem nie hamowane zamiłowanie sprawiedliwości!

Teraz, jak dyskretny kawaler pięknej kobiety, stawilem się codziennie na jej rozkazy i ona to rządziła rozporządzać moim czasem. Wskazywała mi, co mam robić, mówić, myśleć. Rozprawiała ze mną o przycięciu mojej brody, o formie mych krawatek. Dawła mi zlecenie do handlującego psami. Zasięgała mego zdania o swoich strojach. Prosiła, bym jej czytał dzienniki o modach fraktujące. Mówiła mi: Dziś wieczorem pojedziesz pan ze mną do Mabilly, będzie nas tam sześć osób i zabawimy się wybornie! Albo znowu: Wszyscy mówią o Teresie. Chcę ją zobaczyć! A przybywszy do Alkazaru i zasiadłszy wśród tytoniowego dymu, wsparta na łokciach, tuż obok ciągnących kufłami piwo, śmiała się na głos, słuchając śpiewki o „Brodzatej kobiecie”. Jednego razu przyszło jej do głowy, bym poznał ją z Teresą! Hrabina de Chalis nagała kawiarnianą artystkę tyle komplementów, ile ja nie odważyłbym się powiedzieć samej Patti.

Wodzę ją także na bale, opery, do łoża na awanszenie, wraz z dwiema przyjaciółkami, tak jak ona zameżnemi, małkami tak jak ona. A o drugiej godzinie, piechotą, chociaż był mróz, szliśmy na kolację do kawiarni angielskiej. Zastawaliśmy tam mężów tych dam: księcia i hrabiego — byliśmy w komplecie.

XLV.

Niepodobna jednak było, by szczupłe moje dochody mogły wystarczyć na takie życie. Grałem, w nadziei zaoszczędzenia mego majątku, t. j. małego kapitału; ale ponieważ gra gniewała mnie, więc grałem źle, przegrywałem i kapitał zmniejszał się. Miesiąc nie minął, bym nie był zmuszony sprzedać część mojej renty. Robiłem to z przekonaniem, że nigdy jej nie odzyskam. Ciągłe mi się zdawało, że mam przed sobą jakąś wielką, czarną otchłań, ku której pędem lece.

Jednego dnia, gdy już nie miał nic, prócz mej profesorskiej płacy, a nawet zaciągnąłem już niewielkie dłużki, otrzymałem wezwanie, bym się zaraz stawiał w ministerstwie.

Zdał się, iż tryb mego życia doszedł do wiadomości wyższych sfer, że poczęto się wypytywać, co to za młody człowiek, o którym tyle mówią, który tak zrećźnie ślizga się na tyżwach, gra tak grubo, a tak źle i wszędzie bywa z piękną hrabiną de Chalis i jej przyjaciółkami. Dowiedziawszy się, że to właśnie „nadzieja uniwersytetu”, poczęto litować się nademną i po ojcowsku wezwano, bym przyszedł dla wysłuchania uwag i przestróg, które miano wszelkie prawo zrobić mi. Przestrogi te do łez mię rozrzewniały, a jeszcze więcej łaską, jaką chciano mię zaszczyścić, podważając moje wynagrodzenie i mianując profesorem na wydziale w Bordeaux.

Tak wysoki awans w innych okolicznościach uczyniłby mnie dumnym, ale teraz, wolałbym umrzeć, aniżeli rozstawać się z hrabiną.

Odmówilem.

Wiedzy mój protektor zmienił ton. Powiedział, że miano oczy na mnie zwrócone, że były powody do obawy, iż będąc dotąd ozdobą ciała nauczycielskiego, stać się mogę jego zaklą, że nie do przebaczenia było, iż przepędzam noce po kawiarniach i szulerniach, że zamierzano wysłać mię do Bordeaux jedynie dlatego, bym zerwał z tem zdrożnem życiem, że jeżeli będę się opierał i odrzucał łaskę mnie wyświadczoną, wezwany zostaną do podania się do dymisyi, a wtedy z wszelką swobodą będę mógł iść ku mojej zgubie.

Nie zwlekając ani chwili, podałem się do dymisyi. Ale nic o tem nie powiedziałem hrabinie. Dowiedziała się o tem dopiero w kilka dni, wyczytawszy w dziennikach.

Sądziłem, że zażąda odemnie wyjaśnienia, co to ma znaczyć; ale poprzestała na tem, iż zaśmiała się i powiedziała:

— Doskonale pan zrobił. Nauczycielstwo wcale panu nie przystało. Pan jest człowiekiem światowym, lubiącym przedewszystkiem używać.

XLVI.

Na miesiąc przedtem otrzymałem list od mego ojca.

Pisał mi on, że niewłaściwem byłoby z mej strony dłuższe zwleknięcie decyzji w sprawie mego ożenienia. Młodej panience, którą mi wybrał na żonę, trafiało się kilka partyi, z których szczególnie jedna mogłaby być dobrą, w razie, gdybym ja odmówił.

Odpowiedziałem natychmiast, iż nie mogę się zdecydować na ożenienie.

Od dnia owego listy mego ojca stały się smutne. Zaczynał ten człowiek nie chciał wywierać na mnie nacisku, ale coś podejrzewał, widząc, że tak stanowczo odmawiam.

Nic o tem nie mówiłem hrabinie, jak również nic nie wspominałem o kłopotach, w jakie wpadłem. Nigdy zresztą nie wypytywała mnie ona o mój majątek, bo i któż, według jej mniemania, nie miał stu tysięcy franków dochodu?!

W owym czasie zajęcia jej znacznie się pomnożyły. Mieszając rzeczy święte ze światowymi, opiekowała się ona loteryami na cele dobroczynne i zarazem w salonie swym ze swym towarzystwem urządziła przedstawienia operetek wątpliwej wartości moralnej na korzyść żłobków. A przytem, zapewne dla urozmaicenia swych rozrywek, bywała na posiedzeniach ciała prawodawczego.

Dla mnie ten tryb życia przedstawiał przedmiot ciągłego zdumienia.

Raz, przyszło jej do głowy wystąpić w niewiem już jakich obrazach. Przedstawienie to, co prawda, nie miało więcej nad pięćdziesięciu widzów pici niewieściej i kostiumowi hrabiny nie było nic do zarzucenia pod względem skromności. Ale na nieszczęście wzbudziło to w niej chęć produkowania się i w kilka dni potem, na urządzonym balu kostiumowym, o którym długo następnie mówiono w Paryżu, widząc, jak mnóstwo osób tłoczy się dookoła jednej kobiety i idzie krok w krok za nią, wydając okrzyki podziwu, ja także przybliżyłem się, by zobaczyć, co to jest...

Niestety! Była to ni mniej ni więcej, tylko biedna hrabina w kostiumie Dyany, wygorsowana, w staniku bardzo wąskim, tak że całe ramiona miała obnażone i w spódniczce podpiętej z jednej strony tak, że widać było pofoczątkę cielistego koloru!...

XLVII.

O! gdy to zobaczyłem, gdy usłyszałem wykrzykniki mężczyzn, gdy ujrzałem kobietę przeze mnie ubóstwianą, która ze swą pięknnością tak się przed wszystkimi popisywała, nie potrafię opisać, com uczuł, ale zdaje mi się, że gotów byłbym rzucić się na nią i udusić.

Zdaje mi się, że i sama hrabina była nieco zażenowana, gdyż często potraszała głową, od czego włosy jej rozsypywały się po ramionach i uśmiechała się dla nadania sobie kontenansu, osłaniając się purpurowym swym płaszczem.

Ujrzawszy mnie, zbłądła. Znała innie bowiem za dobrze, by się nie domyśleć, jakie wrażenie wywrze na mnie podobnie niewłaściwy kostium. Ale to nic nie pomogło. Podeszedłem ku niej i powiedziałem:

— Błagam panią, zaklinam na wszystko, co masz najświętszego, nie pozostawaj tu ani chwili dłużej!

— A to dlaczego? — odrzekła, uśmiechając się wymuszenie. — Czy się panu mój kostium nie podoba?

— Owszem, prześliczny! Ale... jedź pani do domu!

— Dziwak z pana! — odparła, zrobiwszy nadąsaną minę. — Ale będzie może i dobrze, gdy go usłucham, gdyż mam migrenę.

Odprowadziłem ją aż do powozu. Przykre uczucie, jakiego w tej chwili doznałem, było tak silne i żywe, że nie mogłem przemówić ani słowa. Zęby mi się zacięły, ręce skurczyły konwulsyjnie.

Hrabina w swoim kostiumie musiała przechodzić przed szeregiem z trzystu lokai w przedpokoju. Ale ci ani się dziwili, ani zachwycali.

Na drugi dzień jeden mały dzienniczek w sprawozdaniu swem o wczorajszym balu, z najdrobniejszymi szczegółami opisał kostium hrabiny, robiąc złośliwą uwagę, że wydała mu się nie tyle „Dyaną na łowach”, ile „Dyaną w kąpielu”.

XLVIII.

Ale za wiele miałem do czynienia, bym się zajmował złośliwym dziennikiem. Pani Chalis, przybywszy do mnie, poznała z mojej twarzy, iż miałem coś na sumieniu, z czem pragnąłem się zwierzyć. Nic to nie pomogło, iż twierdziła, że jest bardzo zajęta, że Worih czeka na nią dla przymierzenia sukien. Zatrzymałem ją całe dwie godziny.

Nie wiem, od czego zacząłem. W tej chwili nie imponowała mi bynajmniej jej wyniosła mina. Przypominam sobie tylko, iż gdy zacząłem mówić o balu, przerwała mi:

— Widziano moją nogę! — zawołała. — Jest o co robić tyle hałasu! Przecież i inne kobiety pokazują swe nogi!... Czyż moja brzydsza?

Chciała, bym wszystko w żart obrócić, ale jej się to nie udało.

— Niewłaściwość, jaką pani popełniła — rzekłem — nie jest faktem odosobnionym w trybie życia, jaki pani prowadzi. Jest ona tylko godnem pożałowania jego uzupełnieniem. Przechodząc z szaleństwa do szaleństwa, doszła pani do tego, iż wystąpiłaś w kostiumie Dyany przed półtora tysiącem osób. Gdzie się pani zatrzyma? Jak daleko zajdziesz jutro? Mam prawo i obowiązek powiedzieć pani to, co mówię. Stosunki nasze wkładają na mnie obowiązki i odpowiedzialność za pewne jej czyny. Widzę, jak pani biegnie ku przepaści i byłbym najnikczemniejszym z ludzi, gdybym nie stanął w poprzek jej drogi.

O! Pozwól mi pani mówić! — zawołałem w uniesieniu, widząc, że wstaje, by mi odpowiedzieć; — dawno czekam na sposobność wypowiedzenia tego, co mi na sercu ciąży i musi pani wysłuchać ostrych prawd.

Pani, która przez swe związki przez związki swego męża, zbliżoną jest z najznakomitszymi rodzinami Europy, pani, która na swoje wytłumaczenie nie może podać ani głupoty, ani nie-doświadczenia, pani, która rozporządza królewskim prawie majątkiem, która ma wszystko, co potrzeba, by postawić się w towarzystwie, jako wzór dystynkcji — w jakim to sposób niedorzeczny, kompromitujący, skandaliczny żyje pani!

Gdyby świat, w tolerancji swej, widząc, że pani jest bez męża, znał nasze stosunki, zamknąłby oczy, by ich nie widzieć. Nie czuje się on ani dość czystym, ani dość surowym, by nie tolerował pewnych związków, gdy te mają choć cień tłumaczenia. Ale czy może świat, przy całym swym niepomierne uwzględnieniu, tolerować to, co pani robi? Czy takie postępowanie zgadza się ze zdrowym rozsądkiem, z godnością pani, z tem, co pani winna sobie samej, swym dzieciom, nie chcę już mówić: swemu mężowi?

W Aix, przez tych sześć tygodni, które spędziliśmy razem, poznawszy słabość pani, pozwoliłem sobie dać jej pewne rady, podyktowane uczuciem bezinteresownym. Łatwo było pani iść za niemi i z zadowoleniem wewnątrz, z którego teraz pani śmiać się może, widziałem, jak powracałaś do rozsądku. A dziś, co się stało z dobrem jej postanowieniem? Zajmuje się pani tylko błahoskami, roznamiętnia się pani tylko do nieprzyzwoitych rozrywek. Co to są za widowiska, na które mnie pani zaciągasz?

(Ciąg dalszy nastąpi)